



Bolesław Prus - Lalka, część 5.

Informacje o Łęckiej przekazuje Wokulskiemu pani Meliton – stara nauczycielka. Kamienica Łęckich ma iść pod młotek, a w wyścigach ma wystartować klacz bardzo nie lubianej przez Łęckich baronowej Krzeszowskiej. Pan Stanisław, by nie dać satysfakcji baronowej, przez podstawionego człowieka odkupuje klacz. U adwokata zgłasza chęć kupienia kamienicy wartej 60 tysięcy rubli, ale za 90 tysięcy rubli.

Sześćdziesiąt od dziewięćdziesięciu... posag panny Izabeli... - mruknął adwokat. - Aha!...

Fizjognomia i cała postawa jego zmieniła się do niepoznania. Pociągnął z wielkiego bursztynu ogromny kłęb dymu, rozparł się na fotelu i trzęsąc ręką w stronę Wokulskiego mówił:

- Rozumiemy się, panie Wokulski. Wyznam ci, że jeszcze przed pięcioma minutami podejrzewałem cię, sam nie wiem o co, bo interesa twoje są czyste. Ale w tej chwili, wierz mi, masz we mnie tylko człowieka życzliwego i... sprzymierzeńca...

- Teraz ja pana nie rozumiem - szepnął, spuszczaając oczy Wokulski.

Adwokatowi na policzkach wystąpiły ceglaste rumieńce. Zadzwoił - wszedł służący.

- Nie wpuszczać tu nikogo, dopóki nie zawołam – rzekł.

- Słucham pana mecenasa - odparł markotny lokaj.

Znowu zostali we dwu.

- Panie... Stanisławie - zaczął adwokat. - Pan wie, co to jest nasza arystokracja i jej dodatki?... Jest to parę tysięcy ludzi, którzy wysysają cały kraj, topią pieniądze za granicą, przywożą stamtąd najgorsze nałogi, zarażają nimi klasy średnie, niby to zdrowe, i - sami giną bez ratunku: ekonomicznie, fizjologicznie i moralnie. Gdyby zmusić ich do pracy, gdyby skrzyżować z innymi warstwami, może... byłby z tego jakiś pożytek, bo już ci są to organizacje subtelniejsze od naszych. Rozumie pan... skrzyżować, ale... nie wyrzucać na podtrzymanie ich trzydziestu tysięcy rubli. Otóż do skrzyżowania pomagam panu, ale do strwonienia trzydziestu tysięcy rubli – nie!...

- Nic nie rozumiem pana - odparł cicho Wokulski.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Rozumiesz, tylko nie ufasz mi. Wielka to cnota nieufność, leczyc z niej pana nie będę. Tyle ci powiem: łęcki - bankrut może zostać... krewnym nawet kupca, a tym bardziej kupca - szlachcica. Ale łęcki z trzydziestoma tysiącami rubli w kieszeni!...

- Panie mecenasie - przerwał Wokulski - czy zechce pan w moim imieniu stanąć do licytacji tego domu?

- Stanę, lecz ponad to, co da pani Krzeszowska, postąpię najwyżej parę tysięcy. Wybacz pan, panie Wokulski, ale sam z sobą licytować się nie będę.

- A jeżeli znajdzie się trzeci licytant?

- Ha! w takim razie i jego zdystansuję, ażeby dogodzić pańskiemu kaprysowi.

Wokulski wstał.

- Dziękuję panu - rzekł - za parę słów szerszych. Ma pan rację, ale i ja mam moje racje... Pieniądze przyniosę panu jutro; teraz do widzenia.

- Żal mi pana - odpowiedział adwokat ściskając go za rękę.

- Dlaczegoż to?

- Dlatego, panie, że kto chce zdobyć, musi zwyciężyć, zdusić przeciwnika, nie zaś karmić go z własnej spiżarni. Popełniasz pan błąd, który cię raczej odsunie, aniżeli zbliży do celu.

- Myli się pan.

- Romantyk!... romantyk!... - powtarzał adwokat z uśmiechem.

Wyścig wygrywa klacz Wokulskiego (ta okupiona od baronowej).

Cieszy to ludzi, bo kupiecki koń pokonał konie arystokratów.

Wokulski z paczką banknotów zwrócił się do panny Izabeli:

- Czy pozwoli pani, ażeby na jej ręce złożył to dla ochrony pań?...

Panna Izabela przyjęła paczkę z uśmiechem i prześlicznym spojrzeniem.

Wtem ktoś potrącił Wokulskiego. Był to baron Krzeszowski. Błąd z gniewu zbliżył się do powozu i wyciągając rękę do panny Izabeli zawołał po francusku:

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Cieszę się, kuzynko, że twoi wielbiele trionfuja... Przykro mi tylko, że na mój koszt... Witam panie! - dodał kłaniając się hrabinie i prezesowej.

Twarz hrabiny powlokła się chmurą; pan łęcki był zakłopotany, panna Izabela zbladła. Baron w impertynencki sposób osadził spadające mu binokle i ciągle patrząc na pannę Izabelę mówił:

- Tak jest... Mam szczególniejsze szczęście do wielbicieli kuzynki...

- Baronie... - wtrąciła prezesowa.

- Przecież nie mówię nic złego... Mówię tylko, że mam szczęście do...

Stojący za nim Wokulski dotknął jego ramienia.

- Słówek, panie baronie – rzekł.

- Ach, to pan - odparł baron przypatrując mu się. Odeszli na bok.

- Pan mnie potrącił, panie baronie...

- Bardzo przepraszam...

- To mi nie wystarcza...

- Czyżby pan chciał satysfakcji? - spytał baron.

- Właśnie.

- W takim razie służę - rzekł baron szukając biletu. - Ach, do licha! Nie wziąłem biletów... Może pan ma notatnik z ołówkiem, panie Wokulski?...

Wokulski podał mu bilet i notatnik, w którym baron zapisał adres i swoje nazwisko nie omieszkawszy zrobić przy nim zakrętu.

- Miło mi będzie - dodał kłaniając się Wokulskiemu - dokończyć rachunku za moją Sułtankę...

Na drugi dzień dochodzi do pojedynku. Pierwszy strzela baron, ale pudłuje.

Kula wystrzelona przez Wokulskiego wpada do lufy pistoletu Krzeszowskiego.

Pistolet uderza barona w szczękę, wybijając ząb.

Panowie godzą się i rozjeżdżają. Wokulski zapytany: Po co ten pojedynek? Odpowiada: Obrażono kobietę.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Adwokat księcia odradza Wokulskiemu kupowania kamienicy, gdyż wydając w ten sposób pieniądze, straci majątek.

Takie zachowanie może odstraszyć udziałowców spółki.

Wokulski nie ustępuje. Zgadza się jedynie kupić kamienicę nie pod swoim nazwiskiem.

Do Rzeckiego mówi później:

„Posłuchaj. Gdyby mi się ziemia rozstąpiła pod nogami... rozumiesz?... Gdyby mi niebo miało zawalić się na łeb - nie cofnę się, rozumiesz?... Za takie szczęście oddam życie...

Od Wielkiejnocy panna Izabela często myślała o Wokulskim, a we wszystkich medytacjach uderzał ją niezwykle szczegół: człowiek ten przedstawiał się coraz inaczej.

Panna Izabela miała dużo znajomości i niemały spryt do charakteryzowania ludzi. Otóż każdy z jej dotychczasowych znajomych posiadał tę własność, że można go było streścić w jednym zdaniu. Księżę był to patriota, jego адвокат - bardzo zręczny, hrabia Liciński pozował na Anglika, jej ciotka była dumną, prezesową - dobrą, Ochocki - dziwakiem, a Krzeszowski - karciarzem. Słowem: człowiek - była to jakaś zaleta albo wada, niekiedy zasługa, najczęściej tytuł lub majątek, który miał głowę, ręce i nogi i ubierał się więcej albo mniej modnie.

Dopiero w Wokulskim poznała nie tylko nową osobistość, ale niespodziewane zjawisko. Jego niepodobna było określić jednym wyrazem, a nawet stoma zdaniami. Nie był też do nikogo podobny, a jeżeli w ogóle można go było z czymś porównywać, to chyba z jakąś okolicą, przez którą jedzie się cały dzień i gdzie spotyka się równiny i góry, lasy i łąki, wody i pustynie, wsie i miasta. I gdzie jeszcze, spoza mgieł horyzontu, wynurzają się jakieś niejasne widoki, już niepodobne do żadnej rzeczy znanej. Ogarniało ją zdumienie i pytała się: czy to jest gra podnieconej imaginacji, czy naprawdę istota nadludzka, a przynajmniej - poza salonowa?

Wtedy zaczęła sobie rejestrować doznane wrażenia.

Pierwszy raz - wcale go nie widziała, czuła tylko zbliżający się jakiś ogromny cień.

Był ktoś, który rzucił parę tysięcy rubli na dobroczynność i na ochronę jej ciotki; potem ktoś grał z jej ojcem w karty w resursie i co dzień przegrywał; potem ktoś, który wykupił weksle jej ojca (może to nie Wokulski?...), następnie jej serwis, a następnie dostarczył różnych rzeczy do przyozdobienia grobu Pańskiego.

Ten ktoś był to zuchwały dorobkiewicz, który od roku ścigał ją spojrzeniami w teatrach i na koncertach. Był to cyniczny brutal, który dorobił się majątku na podejrzanych spekulacjach po to, ażeby kupić sobie reputację u ludzi, a ją, pannę Izabelę łęcką, u jej ojca!...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl